

◆ *Kasa i perwersje #3* ◆

WSPÓLNE
PER
WER
SJE

MEGHAN

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA”

MARCH

Tytuł oryginału: Dirty Together (Dirty Billionaire #3)

Tłumaczenie: Tomasz F. Misiorek

ISBN: 978-83-283-7664-9

Copyright © 2015. DIRTY TOGETHER by Meghan March LLC

Polish edition copyright © 2021 by Helion S.A.

All rights reserved.

Cover design: @ By Hang Le www.byhangle.com

Photo: @ Sara Eirew www.saraeirew.com

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/wspkp3>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubią to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Holly

Przed skrzyżowaniem w lewo i zjazdem na stację benzynową musiałam zatrzymać się przed jedynym migającym czerwonym światłem w Gold Haven w stanie Kentucky. Ta stacja była miejscem, w którym po raz pierwszy w życiu zatankowałam. Benzyna była wtedy o wiele tańsza. Mój pontiac nie robi o wiele lepszego wrażenia niż fiero z 1988 roku, którym wtedy jeździłam, ale przynajmniej nie wyróżnia się w tym miasteczku, a to było mi bardzo na rękę. Wcisnęłam czapkę z daszkiem na czoło i założyłam ciemne okulary, po czym otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu.

Myślałam, że zobaczę stare dystrybutory z mechanicznymi licznikami, ale w międzyczasie zastąpiono je już nowszymi modelami.

To i lepiej. Jeśli uda mi się uniknąć interakcji z żywymi ludźmi, szansa, że ktoś mnie rozpozna, będzie mniejsza.

Przeciagnałam kartę przez czytnik, zatankowałam paliwo i zamknęłam bak. Gdy wrócę do Nashville, będę musiała rozejrzeć się za nowym samochodem. Rzadko pozwalałam sobie na zbytki.

Chociaż wygrałam „kontrakt płytowy za milion dolarów” w *Country Dreams*, suma, jaką ostatecznie zobaczyłam, była śmiechu warta. Płyta? Wyprodukowanie płyty jest cholernie kosztowne. A stawka za każdy występ podczas trasy koncertowej po odjęciu wszystkich kosztów? Nie ma czym się chwalić. Jednak ma to szansę się zmienić wraz z tym, jak będzie rósł mój udział w sprzedaży biletów, i w miarę jak będę miała coraz więcej fanów.

Na razie jednak oszczędzałam grosz do grosza i zadowalałam się tym, co najtańsze, bo wiedziałam, że w każdej chwili mogę zostać na lodzie.

Wyjście za mąż za Creightona Karasa, miliardera, niewiele w tej kwestii zmieniło. Myśli o mężu piętrzyły się w mojej głowie, a wraz z nimi po równo poczucie winy i żalu. Nie mogłam uwierzyć, że znowu to zrobiłam. Tego poranka po prostu wstałam i wyszłam.

Nie wiedziałam, dlaczego tak postąpiłam, ale wiedziałam jedno... czułam, że gdybym w tamtej chwili nie opuściła tego apartamentu, to jakby coś we mnie miało pęknąć. Musiałam wyjechać z miasta. Wiem, że jestem tchórzliwą idiotką. Nie trzeba mi tego mówić, bo już sama obrzuciłam się wszystkimi możliwymi epitetami.

Oderwałam paragon i włożyłam go do kieszeni, po czym wsiadłam do auta i przekręciłam kluczyk.

Klik.

Spróbowałam ponownie.

Klak.

Cholera. Westchnęłam, zrobiłam głęboki wydech i złożyłam czoło na kierownicy.

Dopadła mnie karma, to pewne. Właśnie to przytrafia się kobietom, które odchodzą od swoich mężów (i to nie raz, a dwa razy!) bez żadnego wyjaśnienia.

Cholera. Chciałabym teraz siedzieć i użalać się nad sobą, ale to nie był odpowiedni moment.

Zebrałam się w sobie, zarzuciłam torebkę na ramię i ponownie otworzyłam drzwi samochodu. Dawniej ta stacja miała pełną obsługę, ale mniej więcej w czasie, gdy uczyłam się jeździć, zrezygnowano z niej na rzecz tankowania samoobsługowego. Nie żeby stać mnie było na takie luksusy jak ktoś nalewający mi benzynę do baku kosztem dodatkowych dwóch centów za galon.

Sprawdziłam, czy czapka z daszkiem pewnie siedzi na mojej głowie, po czym pokonałam niewielki parking i mijając róg, przeszłam na tę stronę budynku, w której były warsztaty. Obie bramy były zamknięte, prawdopodobnie dlatego, że dzień był mocno wietrzny, więc otworzyłam drzwi z przydymionego szkła i weszłam do poczekalni.

Z głośników dobywały się dźwięki Creedence Clearwater Revival, tak głośne, że można by pomyśleć, że stoi się zaraz przy scenie na Woodstocku. Tania boazeria, którą pamiętałam z dawnych czasów, została zastąpiona przez metalowe panele i efektowną niebieską farbę, pasującą do zewnętrznej części budynku. Od czasu, gdy ostatni raz byłam w miasteczku, stacja benzynowa zdecydowanie przeszła solidny remont.

Nacisnęłam dzwonek, ale dudniące gitary zagłuszały jego dźwięk.

Nie słucham wystarczająco dużo CCR. Ale fakt, że przydałoby mi się posłuchać trochę energicznej muzyki, był drugorzędny

wobec tego, że potrzebowałam działającego pojazdu, a w zasięgu wzroku nie było żadnego pracownika serwisu. Postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i weszłam za ladę, otwierając drzwi prowadzące do warsztatu.

Moje nozdrza wypełnił zapach oleju, spalin i gumi. Nie był to zapach nieprzyjemny, ale był bardzo *realny*. Było tu dość ciemno, więc zdjęłam okulary i usadowiłam je na czapce.

Moją uwagę przyciągnął mężczyzna pochylony nad otwartą maską klasycznego mustanga i majstrujący przy nim kluczem francuskim. Miał na sobie przewiązany w pasie kombinezon i czarną koszulkę z długim rękawem opinającą szerokie ramiona.

— Hej! Mogę o coś zapytać? — Mój głos ginął w muzyce dudniącej z głośników. — Hej! — krzyknęłam. Wciąż żadnej odpowiedzi.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, znalazłam radio i podeszłam do niego. Nacisnęłam wyłącznik i muzyka umilkła, uciśnięcie wokalistę w połowie zdania.

Facet poderwał się i spojrzał na wyłączony właśnie odbiornik. — Co u diabła? — rzucił, po czym dostrzegł mnie i zaczął mi się uważnie przyglądać. — Co ty u licha robisz...?

— Przepraszam. Nie mogłam przekrzyczeć muzyki. — Odwróciłam się do niego przodem, podchodząc o parę kroków. Otworzyłam usta, aby przeprosić ponownie, ale w tym momencie go poznałam. — Logan Brantley?

Jego przymrużone oczy otworzyły się szeroko. — Holly Wickman. Kopę lat już cię nie widziałem. — Z tylnej kieszeni kombinezonu wyciągnął szmatę i wytarł nią ręce. Wyglądało na to, jakby miał zamiar wyciągnąć do mnie dłoń, ale spojrzał na nią i potrząsnął głową.

— Zaczekaj chwilę. — Odwrócił się na pięcie i podszedł do zlewu znajdującego się w kącie.

Zapach cytrusowego płynu do mycia naczyń przebił się przez zapach oleju i spalin i zorientowałam się, że szoruje dłonie, zanim je do mnie wyciągnie. Nie wiedziałam, czy powinienam się tym poczuć skrzepowana, czy uhonorowana. W końcu Logan Brantley był największym łobuzem wśród lokalnych łobuzów i kochałam się w nim od czasu, gdy byłam wystarczająco duża, aby kochać się w chłopcach.

Nigdy jednak nawet na mnie nie spojrział.

Starszy ode mnie o parę lat objeżdżał miasteczko jak szef w swoim klasycznym camaro, zawsze z inną dziewczyną na przednim siedzeniu. Byłam dla niego niewidzialna, a jak tylko skończył szkołę średnią, natychmiast wyniósł się z miasteczka. Nie miałam pojęcia, że wrócił, i nie mogłam nie być ciekawa, jak mu się w życiu ułożyło.

Skończył myć ręce i wrócił do mnie otoczony aromatem pomarańczy.

— Ze wszystkich zapadłych dziur... Co u licha robisz w moim serwisie Holly Wix? — Tym razem użył mojego nazwiska scenicznego i poczułam, że czerwienię się z fałszywego wstydu.

Oblizawałam wargi, spierzchnięte od gorącego nawiewu włączanego podczas drogi z Nashville. Jadąc, włączyłam radio prawie na cały regulator i zaczęłam śpiewać razem z wykonawcą każdy stary przebój, jaki udało mi się znaleźć. Wszystko po to, aby nie myśleć o Creightonie i o tym, jak mógł zareagować, znalazłszy moją wiadomość. Głos w mojej głowie, który brzmiał niepokojąco podobnie do głosu mamy, powtarzał mi, że tym razem po prostu da sobie ze mną spokój.

— Holly? — Logan sprowadził mnie z powrotem na ziemię.

— Sorry. Chodzi o to, że eee... mój samochód nie ruszył. Zatankowałam, wsiadłam, przekręciłam kluczyk i nic. No dobra, słycać było kliknięcie, a dalej nic. — Zamknęłam się, gdy szeroko się uśmiechnęła, bo wydawało mi się, że śmieje się z tego, że paplam jak idiotka.

— *Kliknięcie*. Pewnie rozrusznik padł. Wyciągnął szyję w stronę drzwi. Może spodziewał się dojrzeć moje auto? — Jaką maszyną teraz jeździsz? Pewnie lexusem. Zawsze miałaś więcej klasy niż inne dziewczyny z sąsiedztwa.

Brwi podjechały mi na czoło. — Ja? Więcej klasy?

Ubierałam się w używane ciuchy, które dostawałam w kościele od kobiet mających córki starsze o parę lat ode mnie, aż do szesnastego roku życia, gdy przestawiłam się na ciuchy z najtańszych sklepów. Może odnosił się do tego, że zakrywałam cycki i tyłek, inaczej niż niektóre dziewczyny, które zaliczały przejazdki jego maszyną.

Co sobie pomyśli, gdy zobaczy mojego pontiaca? Jego teoria o lexusie rozpadnie się w jednej chwili. Jestem tą samą Holly, co dawniej — blask i przepych Nashville jeszcze nie zdążyły mnie odmienić. Nie zmieniło mnie też kilka tygodni życia wśród miliardów Creightona.

Oczy Logana ponownie spojrzały w moje. — Tak, ty. Zawsze zadawałaś szyku. Choć jak się zastanowić, to pewnie nie mam racji z tym lexusem. Założę się, że jeździsz bentleyem. — Nie dało się przeoczyć tego, że pewnie zdawał sobie sprawę z pieniędzy Creightona, ani tego, jak powoli mierzył mnie wzrokiem. — Taak, myślę, że bentley by do ciebie pasował.

Nie byłam pewna, czym zasłużyłam na tę ocenę. Miałam na sobie znoszone, ciasne džinsy, brudnoniebieską bluzę, krótką skórną kurtkę, kowbojki i czapkę z daszkiem. Nie były to ciuchy z wybiegu dla modelek.

— Ani bentley, ani lexus. — Choć Creighton miał bentleya z szoferem, nie należał on do mnie. Równie dobrze mogłam więc od razu rozwiać fantazje Logana.

Wzruszył ramionami. — No dobra. Rzućmy okiem na to, z czym przyjdzie się nam zmierzyć.

Poszłam za nim, niemal wpadając na jego plecy, gdy stanął jak wryty przed pontiakiem.

— Kobieto, proszę, powiedz mi, że to nie tym rzęchem jeździsz.

Wyprostowałam plecy i przyjąłam wyzwanie. — Przykro mi, że nie jest dla ciebie wystarczająco dobry.

Odwrócił głowę w bok, żeby na mnie spojrzeć. — On nie jest wystarczająco dobry dla *ciebie* i w tym jest problem.

Wzruszyła ramionami. — Życie sławnych i bogatych nie zawsze jest tak cudowne, jakby się można spodziewać.

Mruknął coś pod nosem, ale nie usłyszałam zbyt dobrze. Jedyne, co doszło do moich uszu, to „*żałosna* podróba męża”.

— Kluczyki? — Wyciągnął rękę i rzuciłam na nią kluczyki.

Żeby w ogóle wcisnąć się do auta, musiał przesunąć fotel maksymalnie do tyłu. Gdy włożył kluczyk do stacyjki i go przekręcił, nie było żadnego dźwięku. Ani nawet kliknięcia lub klaknięcia.

— Eee, poprzednio było też klak. Po tym, jak zrobiło klik.

— No tak. Padł rozrusznik albo elektromagnes. Mogę zamówić, ale dostanę go najwcześniej w poniedziałek. Może we wtorek.

Zważywszy na to, że była sobota, piąta po południu, wcale mnie to nie dziwiło.

— W porządku. Będę naprawdę wdzięczna.

Wyszedł z auta. — To przyjemność pomóc dziewczynie z sąsiedztwa, która coś zwojowała. Zawołam Johnny’ego ze stacji benzynowej, żeby pomógł mi przepchnąć twój samochód na warsztat.

— Dziękuję. Serio. Jedna rzecz mniej, o którą muszę się martwić. — *Tylko jak teraz, u diabła, dostanę się do domu babci* — dodałam w myślach.

Byłam wykończona po długim dniu, ale mimo wszystko otworzyłam bagażnik i wyciągnęłam walizkę. Okrążyłam samochód od strony drzwi pasażera i zabrałam torebkę. Zarzuciłam pasek na ramię, zamknęłam drzwi i chciałam ruszyć w drogę.

Logan podniósł rękę, zatrzymując mnie gestem: — Co ty u licha robisz?

Spojrzałam mu w oczy. — Idę do domu babci.

— Pieszko?

— To niedaleko.

— Jest zimno jak diabli, a piechotą to prawie cztery i pół kilometra. Nie pójdziesz na piechotę.

Zaperzyłam się na to stwierdzenie. *Boże na wysokościach, zbaw mnie od samców alfa.*

— Nie wiem, kiedy uznałeś, że podejmowanie za mnie decyzji jest fajne, ale mam zamiar robić to, co tylko mi się spodoba, dzięki.

— Holly, bądź poważna.

Zagotowałam się. Wszystkie obawy o to, że okryję się śmiešnością, w tym momencie wyleciały za okno.

— Nie potrafisz dostrzec, jak kobieta jest o krok od wybuchu? Bo dzieli mnie od niego cieniutka linia i ostatnią cholerną rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest kolejny facet, mówiący mi, co mogę, a czego nie mogę! — Zanim skończyłam wyrzucać z siebie słowa, mój głos podniósł się o półtorej oktawy.

— Rany, mała, uspokój...

— Nawet nie próbuj...

Uniósł ręce w obronnym geście, jakby próbował osłonić się przed bestią, prychającą w jego stronę. — Mogę cię podrzucić. Jeśli chcesz. — Szybko dodał ten ostatni fragment i gdy przyjmo­wałam jego propozycję, czułam, jak ulatuje ze mnie gniew.

— Dobrze. Dziękuję za to.

Logan zabrał walizkę z mojej dłoni, nie protestowałam. Byłam w proszku. Zmęczona jak pies. Wykończona. Chciałam tylko dotrzeć do domu babci, tak żebym mogła paść twarzą na coś, co, jak miałam nadzieję, będzie czystą pościelą, i hibernować przez parę dni.

Wyjechaliśmy ze stacji wielkim czarnym, podrasowanym pick-upem Chevroleta należącym do Logana. Fotele były ciemnoszare i pachniały nowością. Obrzuciłam okiem wewnątrz, szukając choinki o zapachu nowego samochodu, ale żadnej nie dostrzegłam. Elektronika była tak nowoczesna, że auto musiało być nowe. Najwyraźniej Logan Brantley ostatnio dobrze sobie radził w życiu.

Włączył radio — oczywiście stację nadającą muzykę country — i zjechał od „śródmieścia” w stronę domu babci. W głowie wzięłam „śródmieście” w cudzysłów, bo było tu jedno migające czerwone światło i cztery rogi. Ze względu na to, że ludzie z Gold Haven w Kentucky nie błyszczeli kreatywnością, śródmieście

nazywano po prostu Czterema Rogami. Był róg z salonem kosmetycznym, róg z apteką/urzędem pocztowym, róg z pubem i róg z serwisem i stacją paliw. W sumie dawało to Cztery Rogi.

Głos DJ-a w radiu przyciągnął moją uwagę, gdy wypowiedział moje nazwisko. Zaczął grać mój najnowszy singiel. Powinam się cieszyć jak głupia z tego, że słyhać mnie w radiu, ale w tej chwili mogłam zdobyć się tylko na słaby uśmiech. Nie wróciłam do domu po to, żeby być Holly Wix.

Logan spojrział na mnie, tak jakby oczekiwał, że coś powiem, więc wymamrotałam tylko pierwsze, co mi przyszło do głowy. — Jak sądzę, można powiedzieć, że osiągnęło się sukces, jeśli puszczają cię w lokalnej stacji radiowej.

Logan pokręcił głową. — To satelita. Lokalne stacje grają cię przez cały czas. Nie grają prawie nic innego.

— Och — zabrzmiało to niepewnie.

Patrząc wprost przez przednią szybę, powiedział: — Zawsze wiedziałem, że coś z ciebie będzie. Dobrze, że gdy dostałaś szansę, to ją wykorzystałaś. — Rzucił na mnie spojrzenie z boku, po czym dodał. — Nawet jeśli przez to znalazłaś się poza moim zasięgiem.

Byłam tak zaszokowana tą surrealistyczną sytuacją, w jakiej się znalazłam — wróciłam do Gold Haven i jechałam pick-upem Logana Brantleya — że nawet nie potrafiłam złożyć dwóch słów w odpowiedzi.

Najwyraźniej Loganowi to nie przeszkadzało, bo ciągnął dalej. — Co tu u licha robisz, wyglądając tak, jakby ktoś cię przeżuł i wypluł?

Ledwo się powstrzymałam od parsknięcia śmiechem i uniosłam brew. — A wydawało mi się, że powiedziałaś, że dobrze wyglądam?

Posłał mi uśmiech i ponownie skupił się na drodze. — Och, pewnie, że tak, ale wyglądasz też na zmęczoną, wycieńczoną — i nie ma z tobą męża.

Zacisnęłam lewą dłoń, a prawą zasłoniłam diament. Tu, w Kentucky jeszcze bardziej wydawał się obscenicznie wielki.

— Po prostu potrzebowałam odpocząć — powiedziałam. — Musiałam nabrać dystansu i pewne rzeczy sobie poukładać. Sama.

Logan włączył migacz i skręcił prosto na zwirowy podjazd do domu babci, po czym zwolnił, zatrzymał auto i przerzucił dźwignię zmiany biegów na pozycję do parkowania. Odwrócił się do mnie ze swojego siedzenia.

— Można by pomyśleć, że to ostatnie miejsce, do jakiego będziesz uciekać.

W tym domu czekał na mnie milion wspomnień oraz cały bałagan, jaki zostawiła mama, gdy się włamała i przywłaszczyła sobie niektóre z najcenniejszych pamiątek po babci.

Prostując ramiona, zaczerpnęłam głęboko powietrza i wydychając je powoli, powiedziałam: — Gdy uznasz, że musisz gdzieś uciec, najnaturalniejszym miejscem na świecie jest chyba to miejsce, w którym są twoje korzenie. Nie było mnie tu tylko dziewięć miesięcy, a już tak dużo się zmieniło. Chciałam żyć w wielkim świecie i, jak rany, dostałam to, czego chciałam.

Powiedziałam to bez zastanowienia, wylewały się ze mnie szczere uczucia.

— Ale ten świat jest taki wielki, że nie wiem już nawet, kim w nim jestem. Myślałam, że jak tu wrócę, to znajdę jakieś odpowiedzi, których nie potrafię znaleźć gdzie indziej.

— Uciekłaś?

Wcale mnie nie zdziwiło, że tą częścią mojej wypowiedzi zainteresował się najbardziej. — To długa historia.

Mając nadzieję, że na tym rozmowa się zakończy, sięgnęłam do klamki i otworzyłam drzwi, po czym zeskoczyłam na ziemię. *To cholerstwo było takie wielkie, że przydałaby się drabinka.*

Kolejny raz złapałam za torebkę i podeszłam do Logana, stojącego z moją walizką przed maską pick-upa. Wniósł mi ją na schodki prowadzące na fioletowy ganek babci.

Wybrała ten kolor latem, zanim umarła, bo miała nadzieję, że to rozdrażni starą, złośliwą sąsiadkę. Miała rację. Babcia zawsze miała rację. Chyba prawdziwym powodem, dla którego tu przyjechałam, było to, że miałam nadzieję, że znajdę tu gdzieś jej rady i jej mądrość, choć jej samej już tu nie było.

Otworzyłam zamek i drzwi frontowe rozwarły się na oścież. W powietrzu unosiły się kłęby kurzu. Jak sądzę, mama nie zdążyła posprzątać, zanim po nią przyjechali i wpakowali ją do aresztu.

Logan postawił moją walizkę zaraz przed drzwiami. Cofnął się o krok, a ja wślizgnęłam się do środka.

— Dziękuję. Za podwiezienie i za pomoc przy samochodzie. Zadzwon i zostaw wiadomość na sekretarce babci, jak już będzie sprawny. Będę ją odsłuchiwać.

— Żaden problem. — Stał tam z kciukami zatkniętymi za pasek kombinezonu i nie miałam pojęcia, na co jeszcze czekał.

Zaczęłam zamykać drzwi, ale Logan powiedział. — Wpadnę po ciebie o ósmej.

WSPÓLNE PERWERSJE

— Co... Że co?

— Słyszałaś.

— Ale ja... Co?

— Wróciłaś do swoich korzeni, Holly. Mam zamiar cię z nimi zapoznać na nowo.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nie cofnę się przed niczym, by ją odzyskać.
Choćby wbrew jej woli!

Ta historia po prostu nie mogła się zakończyć happy endem. Holly Wix, utalentowana piosenkarka country, nie miała zamiaru rezygnować z rozwijającej się kariery tylko dlatego, że wyszła za miliardera. Żaden mężczyzna na świecie nie skloniłby jej do ustępstw na tym polu. Nawet oszalałmijąco przystojny i seksowny Creighton Karas. Holly już raz dała mu do zrozumienia, że od życia chce czegoś więcej niż bogatego męża. Jak widać, jej krótki list: *Żegnaj, Creighton* i to, co się stało później, niczego go nie nauczyło.


I nie dziwnego, bo Creighton był samolubnym dupkiem i nie miał ochoty niczego się uczyć. Uznał, że jego żona należy wyłącznie do niego, i nie zamierzał traktować jej kariery poważniej od własnych życzeń. Kiedy więc po raz kolejny został porzucony, oczywiste było, że musi ją znaleźć. Jej miejsce było przy nim. Nie przyjmował do wiadomości, że dumnej Holly nie sposób zniewolić i zmusić do czegokolwiek.

Tym razem jednak to, w czym był naprawdę dobry, mogło nie wystarczyć. Brudnymi zagrywkami i brutalnością raczej nie przekonałby jej o swoich uczuciach. W końcu Holly nie bez powodu wcześniej nie zaufała żadnemu mężczyźnie. Creighton już wkrótce miał się dowiedzieć, że aby skłonić żonę do zajęcia miejsca u jego boku, będzie musiał się postarać i naprawdę zmienić.

A to nigdy nie jest proste, jeśli ma się nieograniczone możliwości i ogromne pieniądze.

Meghan March urodziła się w Michigan (USA). Podejmowała się przeróżnych zajęć, od sprzedaży części samochodowych po prawo korporacyjne. Któregoś dnia postanowiła zmienić swoje życie i zaczęła pisać niesamowite, gorące powieści; ich bohaterami są pewni siebie mężczyźni, padający na kolana przed silnymi kobietami. Obecnie żyje bajkowym życiem wraz ze swoim prywatnym bohaterem.

 **editio red**

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-7664-9



cenat 39,90 zł